Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 18. **Bochum, dnia 5 maja 1898.** **Rok 7.**

Na niedzielę 4-tą po Wielkiejnocy.

Lekcya. Jak. I. 17—21.

Najmilsi! Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały, z wysoka jest zstępujący od Ojca światłości, u którego niemasz odmiany, ani zaćmienia przemiany. Dobrowolnie bowiem porodził nas słowem prawdy, żebyśmy byli niejakim początkiem stworzenia jego. Wiecie Bracia moi najmilsi. A niech wszelki człowiek będzie prędki ku słuchaniu, a leniwy ku mówieniu, i leniwy ku gniewowi. Bo gniew męża nie sprawuje sprawiedliwości Bożej. Przeto odrzuciwszy wszelakie plugastwo i obfitość złości, przyjmijcie w cichości słowo wszczepione, które może zbawić dusze wasze.

Ewangielia. Jan XVI. 5—14.

Onego czasu rzekł Pan Jezus uczniom swoim: Idę do tego, który mię posłał; a żaden z was nie pyta mię: dokąd idziesz? Ale iżem to wam powiedział, smutek napełnił serce wasze. Aleć ja prawdę wam powiadam: pożyteczno wam, abym ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was; a jeśli odejdę, poślę go do was. A on gdy przyjdzie, będzie karał świat z grzechu, i z sprawiedliwości, i z sądu. Z grzechu, mówię, iż nie wierzą we mnie. A z sprawiedliwości, iż do Ojca idę, a już mnie nie ujrzycie. A z sądu, iż książę tego świata już jest osądzony. Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy. Bo nie sam od siebie mówić będzie; ale cokolwiek usłyszy mówić będzie: i co przyjść ma, oznajmi wam. On mnie uwielbi, bowiem z mego weźmie, a wam opowie.

Kazanie
o czystości serca.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“.

(Dokończenie).

Abyśmy tem lepiej mogli zrozumieć te Boskie słowa ewangielii, zobaczmy, ażali człowiek, w którego sercu grzech panuje, może być szczęśliwym. Za przykład może nam posłużyć właśnie ten grzech, któremu się sprzeciwia czystość, w znaczeniu ścisłem uważana.

Pomijam, zawody, smutki, rozczarowania, niewdzięczność, wyrzuty sumienia, upokorzenia, jakie zwykle spotykają tych, co

się temu oddają grzechowi, ale jedna rzecz od grzechu tego nieodłączna wystarczy, aby jego wielkość i niebezpieczeństwo pokazać. O każdym grzechu, a szczególniej o tym powiedziano: „Wszelki który czyni grzech, sługą grzechu jest“. Ten, co ma rozkazywać, słucha; ta, co ma słuchać, pomagać w pracy, w cierpieniach osładzać i tylko sercem swem panować, ta rozkazuje. Dla tego grzech ten słusznie nazwany nierządem; albowiem porządek przez samego Stwórcę zakreślony, wywraca. Pan staje się sługą, sługa władczynią. Swiat niewolę tę i te okowy nazywa słodką niewolą i złotemi łańcuchami, ale świat i sam siebie oszukuje i drugich zawodzi i przeciwko sobie samemu świadczy. Swiat to nazywa słabością, świat z tego się śmieje i żartuje, dopóki rzecz ogranicza się na samych słowach i uczuciach, ale jak przejdzie w czyn, nagle zmienia rolę i z pobłażliwego staje się nieubłaganym i potępiającym sędzią.

Tak jest. Wszelki grzech człowieka robi nieszczęśliwym. Żaden człowiek z grzechem oswoić się nie może, grzechu w duszy swej chować nie może, bo grzech to trucizna. Jedni, i to są mądrzy i błogosławieni, z grzechu starają się otrząść i grzechu się pozbyć przez spowiedź i szczerą a serdeczną pokutę. Drudzy, chcą w siebie wmówić, iż to, co robią, albo zrobili, złem nie jest a więc i nie ma przestępstwa, nie ma grzechu.

Oszukują siebie. Tym sposobem złego pozbyć się nie można. Złego nie wyrzucisz, choćbyś tysiące razy powtórzył i choćbyś nawet mógł się przekonać i drugich przekonać, co rzeczą jest niepodobną, iż złe nie jest złem. Złe zostaje i dusi nas. W smutku, cierpienie, jakiego grzech stał się przyczyną, powiększają wyrzuty sumienia. Kto z Bogiem w niezgodzie, ten i z sobą samym w niezgodzie. Nie można być w sercu swem spokojnym i szczęśliwym, kiedy się stoi przeciwko Bogu. O! ileż to razy serce złe i grzeszne, czujące swój ciężar, a mimo tego nie chcące go zrzucić, z zazdrością spogląda na serce Bogu wierne, z zazdrością nie cnoty i wierności, o którą nie dba, ale dla tego pokoju i szczęścia, jakiego użycza tylko cnota sama i tylko sama przykazaniom Boskim wierność.

Tak jest, bracia mili. Jak nie ma pokoju bezbożnym, tak pokój wielki tym, którzy miłują, a miłując, zachowują prawo Boskie. „Błogosławieni czystego serca, albowiem oglądają Boga. Boga oglądać będą w życiu przyszłem, w niebie, dokąd nic zmazanego wnijść nie może, gdzie Bóg będzie wszystkiem dla wszystkich, wszystkie pragnienia serca ludzkiego napełni tem właśnie, że Go widzieć będziemy twarzą w twarz.

Ale te słowa: „błogosławieni czystego serca, albowiem oni B o g a o g l ą d a j ą“, te ostatnie słowa mają także swoje szczegółowe znaczenie, odnoszące się do życia na ziemi. Ażeby w przyszłem życiu Boga twarzą w twarz oglądać, potrzeba pierwej żywą wiarą Boga widzieć. Gdzie? w objawieniu Boskiem, w słowie Bożem, w przykazaniach Boskich. Grzech nam Boga z przed ócz bierze, Boga nam zasłania. Z serca nieczystego, grzechami pokalanego, podnosi się chmura namiętności, która Boga zasłania. Ale w tej chwili, kiedy namiętność w sercu naszem zaczyna brać górę nad rozumem, nad tą namiętnością góruje zakaz, który ma namiętność w jej pędzie powstrzymać. Człowiek zamyka oczy i uszy na zakaz i za namiętnością idzie. Mimo to w jego uszach ciągle brzmi głos: nie wolno. Głos ten niepokoi go, odbiera mu sen, apetyt, wesołość, pokój. Pokoju nie ma. Człowiek koniecznie musi mieć pokój, bez pokoju obejść się nie może. Więc go szuka. Ale szuka pokoju tam, gdzie pokoju nie znajdzie. Szuka pokoju w oszukiwaniu siebie samego. Chce na wszelki sposób przed sobą siebie samego z grzechów wytłómaczyć, usprawiedliwić. Próbuje... i zaczyna najprzód powątpiewać, czy to, co zrobił, rzeczywiście jest złem i zakazanem, zaczyna powątpiewać, czy to a to przyka-

zanie rzeczywiście go obowięzuje. Wątpliwość ta prowadzi go do przekonania, że przykazanie jest. A więc zaczyna znowu wątpić o powadze tego, co to przykazanie wydał. Ale powaga Boskiego prawodawcy złożona jest w objawieniu, objawienie ją nam przedstawia, a więc zaczyna wątpić o samem objawieniu, zaczyna w objawienie Boskie nie wierzyć. I żeby się w tej wątpliwości a niedowiarstwie upewnić, uspokoić, utwierdzić, czyta złe, niereligijne książki, słucha mów bluźnierczych, wchodzi w towarzystwo ludzi zepsutych, niedowiarków i bezbożnych i coraz więcej w siebie samego wmawia (bo przekonać nigdy nie zdoła), iż Boga nie widzi, a nie widząc, sądzi, iż Boga nie ma!

Nieszczęśliwi nieczystego, pokalanego grzechami serca, albowiem Boga nie widzą, nie chcą widzieć. Nie widzą i nie chcą widzieć w przykazaniach a szczególniej w takich, które się sprzeciwiają ich złym skłonnościom. Serce ze skłonnością do grzechu nieczystego nie widzi Boga w przykazaniu temu grzechowi przeciwnemu. Serce ze skłonnością do nieszanowania cudzej własności nie zna, nie chce znać cnoty sprawiedliwości. Serce ze skłonnością do kłamstwa nie widzi i nie chce widzieć Boga jako najwyższej prawdy. Serce ze skłonnością do gniewu i zemsty Boga nie widzi i nie chce widzieć jako najwyższego miłosierdzia. Każdemu górująca zła skłonność, z przed oczu bierze Boga, Boga zasłania.

Dla tego to św. Augustyn był tłómaczem tych nieszczęśliwych usposobień serca ludzkiego, kiedy pisał: „Ten tylko Boga zaprzecza i o tyle, komu i o ile Bóg zawadza, komu i o ile potrzeba, iżby Boga nie było". Dla tego nie było, nie ma, nie będzie człowieka, coby wszystkie przykazania wypełniając i wszystkie cnoty uprawiając, Boga zaprzeczał. Jeśli kto zaprzecza, to zaprzecza dla tego, że ma w tem interes, że mu tak każą jego namiętności.

Błogosławieni czystego serca, albowiem Boga oglądają i na wieki oglądać będą. Prawdziwie błogosławieni, bo szczęśliwi i w tem i w przyszłem życiu.

Kto szczęście to utracił, niechaj się chwyta lekarstwa, jedynego lekarstwa, jedynej drogi, która prowadzi do utraconego raju. Tą drogą, czy wiecie co jest? Prostota i szczerość serca. Kto serce ma nieczyste, grzechami skalane, niechaj będzie szczerym, a szczerym przed sobą samym i wobec Boga. Napróżno wymówki i pokuszenia, aby przykazanie zrobić nieprzykazaniem. Co jest, co jest zakazane, choćbyś na cały świat krzyczał, że to wolno, choćbyś nawet dla swego zdania cały świat pozyskał, jest zakazanem, a więc grzechem być nie przestanie. Powiedz sobie: mam serce nieczyste. Przykazanie Boskie przestąpiłem. W obec Boga jestem winowajcą. Nie mam dosyć odwagi, aby z tego przykrego dla mnie położenia wyjść, nie mam dosyć siły i dobrej woli, więzy grzechowe potargać; nieszczęśliwy jestem. Jak tak ze sobą samym będziesz szczerym, ta szczerość nakłoni ku tobie miłosierdzie Boskie, będziesz i w obec Boga szczerym. W obec Boga w sercu swojem, przyznaj się do winy, oczami swej duszy zmierz przepaść swoich grzechów i wołaj do Boga: Panie! Stwórco i Zbawicielu mój! Za wszystko to, coś mi dał, stałem się niewdzięcznym i obojętnym dla Ciebie. Wtenczas tylko nie łamałem Twoich przykazań, jeśli żadnej przyjemności ztąd nie miałem, ale jak tylko nadarzyła się pierwsza lepsza sposobność, bez walki, bez sprzeciwiania się złemu, nieprawość piłem jak wodę. Boże mój wielki a miłosierny, ulituj się nad nędzą moją, odpuść mi grzechy i przewinienia, nie racz ich nigdy pamiętać, a daj mi łaskę, abym chciał opierać się i mógł skutecznie walczyć z każdą, jaka na mnie przyjdzie, pokusą.

Z taką prostotą i szczerością udaj się na Boga, a ostatni krok, ostatni stopień odwrócenia i pokuty, z łaską Boską przyjdzie ci łatwo i znowu powrócisz do błogosławieństwa i szczęścia tych, którzy mając serce czyste, Boga ogladają i na wieki oglądać będą. Amen.

Z życia św. Franciszka Salezego.

Ten święty biskup, wizytując swą dyecezyę, został uwiadomiony, że pewien poczciwy wieśniak pragnie otrzymać jego błogosławieństwo przed śmiercią. Natychmiast udał się do niego i obaczył starca czcigodnego już bliskiego śmierci, a jednak zupełnie przytomnego.

— Księże biskupie — rzekł starzec ujrzawszy go — błogosłowię Boga, że mogę nim zamknę oczy, otrzymać twoje błogosławieństwo!

Następnie prosił o spowiedź. Wszyscy wyszli; a po spowiedzi zapytał starzec św. biskupa:

— Księże biskupie, czy ja umrę?

— Mój drogi przyjacielu — odrzekł święty Franciszek — lekarz mógłby wam to lepiej powiedzieć jak ja.

— Ja pytam o zdanie waszej biskupiej Mości; co ksiądz biskup o tem myśli, czy ja umrę? — Wszyscy ludzie muszą umierać, a chwila śmierci jest nie pewną. Co do was, to wcale nie jest rzeczą pewną, że wasza godzina już wybiła; widziałem, że ludzie gorzej się mieli, a powrócili do zdrowia.

— Księże biskupie — odrzekł poczciwiec, proszę nie myśleć, że ja się dla tego o to pytam, jakobym się bał śmierci, przeciwnie, boję się, że nie umrę!

Swięty Franciszek zdziwił się, usłyszawszy te słowa: wiedział bowiem, że pragnienie śmierci przychodzi duszom bardzo doskonałym, albo tym, które są bardzo niedoskonałe i oddają się rozpaczy.

— Więc nie żal wam życia? — zapytał biskup.

— Tak mało mi go żal że gdyby mi Pan Bóg nie był rozkazał zostać na mem stanowisku tak długo, aż mnie zawezwie do siebie, już dawno bym je porzucił.

— Ale powiedzcie mi, dla czego czujecie takie zniechęcenie do życia? Czyż może dolegają wam jakie tajemne cierpienia, boleści ciała, lub może straciliście majątek?

— Wcale nie; mam lat 62, i aż dotąd cieszyłem się czerstwem zdrowiem; majątku mam aż nadto, Bóg pozwolił mi nie zaznać ubóstwa.

— Czy może macie z żoną lub dziećmi zmartwienie?

— Przeciwnie; wszystkie przyjemności, jakich sobie życzyć można; nigdy mi one najmniejszego nie sprawiły zmartwienia; i gdyby mi przykro było porzucać ten świat, byłoby to tylko dla tego, że się muszę z niemi rozłączyć.

— Zkądże pochodzić może to pragnienie śmierci?

— Księże biskupie — rzekł nakoniec starzec — słuchając słowa Bożego, tyle zawsze słyszałem cudownie pięknych rzeczy o życiu przyszłem, i o radościach niebieskich, że życie obecne zdaje mi się być prawdziwem więzieniem!

Następnie mówiąc z obfitości serca o wspaniałości nieba, o nicości dóbr i wielkości ziemskich, wypowiadał rzeczy tak cudowne i wzruszające, że święty biskup aż do łez poruszony został.

Utwierdził go więc w tych wzniosłych uczuciach, kazał mu wzbudzać akty poddania się woli Bożej w życiu i w śmierci, a potem własnoręcznie udzielił mu Sakramentu ostatniego namaszczenia.

Wkrótce potem, cnotliwy starzec umarł spokojnie, nie narzekając na żadną boleść. Po śmierci jego twarz zachowała słodką pogodę zmięszaną z radością niebieską, jak gdyby dusza jego wychodząc z ciała zostawiła na niej odblask szczęścia wiecznego.

Dziedzictwo po matce.

(Dokończenie).

Boleść Alfonsa z powodu śmierci ukochanej matki była niezmierna. Ledwie go oderwać zdołano od zwłok jej. Pobożne osoby zajęły się nim, a młodość zwyciężyła pierwszą i najgwałtowniejszą boleść. W kilka dni potem, gdy już do siebie przychodził i uspokoił się nieco, musiał

pomyśleć, jak sobie na kawałek chleba zapracować. Tylko jedna droga zdała mu się być najodpowiedniejszą; chciał wstąpić do wojska, bo już w dzieciństwie kochał ten stan. „Zawsze to pięknie — mówił do siebie, — służyć ojczyźnie, mniejsza o to, jaki stopień będę w wojsku zajmował.“

W istocie w wiele lat po śmierci matki widzimy Alfonsa w stopniu komendanta batalionu przy piechocie. Aby się lepiej przypatrzeć, jak mu się powodzi, musimy się udać aż do Krymu, gdzie żołnierze francuzcy taką chwałą się okryli, a krwią swoją najpiękniejsze wawrzyny zebrali.

Nasz Alfons ma właśnie 43 lata. Długi czas służył w Algeryi i brał czynny udział w zwycięzkich wyprawach. W tym kraju, który przez długi czas był jedyną szkołą męztwa francuzów, na polu bitwy pod Isly zasłużył sobie na krzyż legii honorowej. Sława jego męztwa aż do Krymu dotarła. W sławnej bitwie nad Almą był jednym z najmężniejszych i to w okoliczności, w której wszyscy żołnierze bohaterami się być zdali.

Ale cóż? z męztwem jego nie szła w parze pobożność. Alfons z czasem zmniejszył swe ćwiczenia pobożne. Wpadł w towarzystwo ludzi bezbożnych, a powoli stracił prawie nawet wiarę. Mimo to nigdy nie stał się niewiernym obietnicy danej matce, którą zawsze na pierwszem miejscu w swem sercu zachował. Różaniec od matki towarzyszył mu we wszystkich wyprawach. Zachował jeszcze resztki wiary, a ta zniewalała go obietnicę matce uczynioną dotrzymać. Co dzień odmawiał Różaniec, czy był w garnizonie, czy w namiocie, czy na polu bitwy. Nie zawsze to była pobożność, która go zniewalała do tej modlitwy, czasem jakaś ukryta bojaźń, by nie stracił niewidzialnej kierowniczki swego życia. Dosyć, że po rycersku słowa dotrzymał. Prawda, że nieraz sam się śmiał z tego i nazywał to głupim zabobonem, ale i to go nie mogło odwieść od dotrzymania swej przysięgi. Od kilku lat była to jedyna modlitwa, którą odprawiał. Ale Bóg i przez tę jedyną modlitwę zachowywał go przy życiu.

W przeddzień pamiętnej krwawej bitwy pod Inkermanem udał się Alfons około wieczora, znużony długą i uciążliwą służbą, do namiotu. W płaszcz otulony rzucił się na twarde łoże i zasnął. Zaledwie może godzinę spał, tentent kopyt końskich ze snu go zbudził. Zerwał się i przysłuchiwał. — To nic — rzekł do siebie i znowu się rzucił na łoże, ale w tej chwili poczuł w kieszeni jakiś przedmiot.

— To mej matki Różaniec! — zawołał. — Żołnierz ma tylko swe słowo; ja je dałem, więc go dotrzymam. Uwaga! naprzód! Panie śnie, mam ochotę przez kwadrans obejść się z tobą jak z kozakiem i nauczyć cię, jeśli jeszcze nie wiesz, przed francuskim oficerem broń złożyć. (Wesołość i humor nawet w obliczu śmierci francuskiego żołnierza nie opuszcza.)

To rzekłszy, zeskoczył Alfons z łoża, usiadł i zaczął odmawiać Różaniec. Wśród modlitwy różne myśli mu przychodziły, które głośno wyrażał. Między innemi mówił: Cóż jest lepiej? Co najrozumniej: Czy upaść na kolana przed Bogiem, jakem to czynił w młodości, jak czynili ojciec i matka i myśleć o życiu wiecznem, albo żyć, jakem żył dotychczas, bez troski o Stwórcę i o to, co mnie po za grobem czeka? Ależ precz!... głupie myśli... jutro wam dam posłuchanie...

— Czemuż nie dzisiaj komendancie? — rzekł głos, którego znany ton przeraził oficera.

— Ojciec tutaj? — zawołał Alfons zdziwiony. Ojciec słyszał me słowa?

— Tak jest — odrzekł kapelan polowy, siadając obok komendanta. Właśnie odmawiałem modlitwy nad konającymi rannymi. Boska Opatrzność widocznie mnie tędy prowadziła właśnie wtenczas, gdyś pan rozmowę ze sobą prowadził i to tak głośno, żem go dobrze słyszał. Z tego wnoszę, że mój urząd mógłby panu być teraz korzystnym, i dla tego bez ceremonii wstąpiłem do namiotu.

— Dzięki ci mój Ojcze — rzekł oficer wzruszonym głosem, dobrze Ojciec myślał i dobrze zrobił.

Podał księdzu rękę, w której jeszcze trzymał Różaniec. Ten uścisnął ją.

— Jakto? Pan mówisz Różaniec?... Dotychczas uchodziłeś pan, panie komendancie, za jednego z najdziejniejszych, ale, mój Boże, nie wiem, czyby kto się był znalazł, ktoby pana do pobożnych policzył.

— Rozumiem dobrze, twoje zdziwienie, mój Ojcze... Widzi Ojciec, to długa historya z tym Różańcem; a jeśli Ojciec zechce, to ją opowiem.

— I owszem, panie komendancie, słucham, słucham! — rzekł kapłan.

— Widzi Ojciec, już 25 lat, w których ani razu, mówię, ani razu nie opuściłem Różańca.

— Czy to być może? — zapytał zdziwiony kapelan.

— Tak jest — odparł Alfons — ale od blizko 20 lat jest to jedyne nabożeństwo, które odprawiam... czyniłem to jedynie dla pamięci mej matki!

— To nic nie szkodzi — dodał kapelan, — ta wytrwała wierność we wzywaniu Matki Boskiej, nie będzie z pewnością bez nagrody.

Teraz zaczął oficer opowiadać całą historyę swego życia, podczas tego nieraz łzy z oczu ocierając. Lżej mu się zrobiło na sercu. Gdy skończył podał mu kapelan rękę i zawołał:

— A teraz, mój przyjacielu, czyś pan jeszcze zdecydowany, rozstrzygnienie owego ważnego pytania, które pana przed godziną zaprzątało, do jutra odłożyć?

— Nie, wielkie pytanie już rozstrzygnięte, odparł oficer.

— W jaki sposób? — zapytał kapelan zaciekawiony?

W myśl Boskiej Opatrzności która tak zarządziła i Ojca o tej godzinie do mnie sprowadziła, aby Ojciec dopomógł do spełnienia przepowiedni mej konającej matki. Spadek po matce nie powinien chybić swego celu — a skorom tak długo nosił przy sobie klucz do nieba, nie chcą w piekle się palić... Mój Ojcze, proszę mnie zaraz wysłuchać spowiedzi!

I natychmiast rzucił się Alfons do stóp kapłana i wyspowiadał się. Nim się pożegnali, serdecznie się uściskali.

Jakiż to kosztowny spadek po matce! Nigdy nie wzywamy Królowej Nieba na próżno. Teraz mamy nowy tego dowód!

— A teraz niech przyjdą bomby i granaty! dodał Alfons; paszport mój podpisany. Pokażę mój klucz do Nieba i ufam, że go tam w Niebie uznają, jakeś go Ojciec uznał na ziemi! Bądź zdrów mój Ojcze!

Oficer resztę nocy spędził na modlitwie. Dusza jego była pełna wdzięczności ku Bogu, że spoczynku nie potrzebowała. Nazajutrz zawrzała walka pod Inkermanem. Francuzi odnieśli świetne zwycięstwo, ale kosztem wielu drogich mężów. I Alfons tam był — i nie powrócił. Znaleziono go między zabitymi. W prawej ręce trzymał jeszcze szpadę, a około rękojeści owinięty był Różaniec jako dziedzictwo po matce.

Inaczej się myśli w godzinę śmierci jak za życia.

Pewien kupiec, który w życiu robił bardzo szczęśliwe interesa, zachorował nagle bardzo ciężko. Przyjaciele jego widząc, że to choroba śmiertelna, radzili mu, by się przygotował na śmierć. Chory przyobiecał im to, ale wykonanie tego zamiaru odkładał z dnia na dzień. Polecano mu różnych spowiedników; ale napróżno! — Wtem do owego miasta przybywa pewien sławny misyonarz. Mówiono z nim o tym upartym chorym, a gorliwy ten sługa Boży postanowił udać się bezzwłocznie do niego, gdyż chwile jego były już policzone. Umierający nabrał zaufania do niego i zwierzył mu się zupełnie.

— Mój Ojcze! przemówił — mam od dawna pewne wątpliwości, które mnie bardzo niepokoją.

— A zatem — odrzekł misyonarz —

powierz mi je, a ja ci powiem, co o tem jako kapłan myślę.

Chory zaczął mówić, lecz zaledwie wypowiedział kilka zdań, gdy naraz stracił przytomność — mówił wprawdzie dalej, lecz bez związku. Spowiednik znalazł się w bardzo przykrem położeniu, gdyż nie rozumiał nic z tego, co ów chory mówił.

„Jeżeli się go zapytam — myślał sobie — to przelęknie się jeszcze więcej i wprawię go w jeszcze większe pomięszanie.“ Uważał przeto, że postąpi najlepiej, jeżeli da się choremu wygadać do woli i jeżeli poprosi Boga o pomoc i oświecenie w tej trudnej sprawie. Gdy więc chory przestał mówić, poczekał spowiednik chwilę, by znużony tak długą mową odpoczął nieco. Istotnie też przyszedł wkrótce do siebie — a kapłan korzystając z tych kilku cennych chwil, zapytał się w następujący sposób:

— Mój przyjacielu! słyniesz z rozsądku we wszystkiem, co się tyczy handlu; gdyby więc jeden z twoich przyjaciół w godzinie śmierci zapytał się ciebie o radę względem tego, coś mi właśnie mówił, cóżbyś mu odpowiedział?

— Powiedziałbym mu, odpowiedział chory, by koniecznie zwrócił, co kiedykolwiek niesprawiedliwie nabył lub zatrzymał; zapatruję się bowiem na wszystko inaczej teraz, niż w życiu.

— A zatem — odezwał się spowiednik — uczyń tak, jakbyś radził swemu przyjacielowi; dusza twoja droższą jest, niż wszystkie skarby tego świata.

Chory usłuchał tego zbawiennego upomnienia, kazał przywołać notaryusza, następnie wyspowiadał się misyonarzowi — a w chwili, gdy przytomność, którą mu Bóg przywrócił znów go opuściła, zaćmił się wzrok jego i skonał spokojnie na rękach swego spowiednika.

Mały Jaś.

„Błogosławieni, którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie.“ Te słowa Boskiego Zbawiciela są źródłem siły dla prześladowanych, a mianowicie jeśli prześladowanemi są dzieci.

Było to w roku 1870 wkrótce po zaczęciu oblężenia Paryża, kiedy dziecko o bladem obliczu i trwożliwem spojrzeniu, ale pełne słodyczy i skromności przedstawiono księdzu katechecie, Delmasowi, aby je wpisał w poczet tych dzieci, co mają pierwszą Komunię przyjąć.

— Wielebny księże dobrodzieju — rzekł poczciwy robotnik — przyprowadziłem małego, grzecznego chłopaka, matka jego prosiła mnie o to; nazywa się Jan Chrzciciel.

Biedny Jaś tylko skrycie, bez wiedzy swego ojca mógł przyjść, gdyż ten będąc wolnomyślnym, niechciał nic wiedzieć o wpływie religii na swego syna.

Ksiądz Delmas, na którego Jaś szczególniejsze zrobił wrażenie, zapytał go:

— Czyś chodził na katechizm?

— Nie, nigdy.

— A czemu nie, moje drogie dziecko?

— Bo mój ojciec nie pozwolił! — Zwiesił głowę, a na jego obliczu malował się głęboki smutek.

— Ale ty Jasiu, chcesz chodzić, nie prawda?

Jaś podniósł głowę i odpowiedział mile się uśmiechając, pełen zapału:

— O, rozumie się, że chcę!

— Gdzie chodzisz do szkoły?

— Do protestanckiej, proszę księdza proboszcza.

Gdzie mieszkasz?

— Zaraz koło szkoły „Braci szkolnych“.

— Czemuż ty biegasz aż na koniec miasta, kiedy masz szkołę w sąsiedztwie?

— Bo mój ojciec nie chce, abym chodził do „Braci szkolnych“.

Jaś słuchał katechizmu z podziwienia godną uwagą; było to pierwszy raz w życiu jego. Modlitwy odprawiał z gorącością anioła. Gdy odchodził, obiecał, że przyjdzie znowu, ale nie przyszedł. Ojciec, dowiedziawszy się o tem, zbił go nielitościwie i strzegł go starannie jak więźnia.

Pomimo to pobożna matka udzielała mu pokryjomu katechizmu tak doskonale, że wszelkie starania protestantów, aby go od wiary katolickiej odwieść, spełzły na niczem. Jedyną troską jaką zacna matka miała, była obawa, że na tej drodze syn nie dostąpi pierwszej Komunii. Ale gorliwość księdza Delmas uwolniła ją od tej troski; zgodzono się na to, że Jaś wyspowiada się pod nieobecność ojca. I tak się stało.

— Gdym o godzinie oznaczonej przyszedł — opowiada ks. Delmas — odrzekł chłopczyna na me powitanie wśród łez radości: — O jak ksiądz jest dobry, a ja jakże jestem szczęśliwy, iż się mogę przygotować do pierwszej Komunii. W ciasnej kuchence wyspowiadał się Jaś z anielskiem skupieniem i przez całą godzinnę budował mnie żywością swej wiary i gorącością swego nabożeństwa. Gdym go odchodząc pobłogosławił, ucałował moją rękę i jakby się domyślał jakiegoś przypadku, rzekł:

— Mój ojcze, proszę mi przyrzec, że cokolwiek się stanie, ksiądz nie dopuści, bym umarł bez Komunii św.

Wtenczas nie zrozumiałem znaczenia tych słów. Wprawdzie rysy jego twarzy nosiły na sobie ślady osłabienia, głos jego był cichy i wszystko świadczyło, jak wiele on wewnętrznie cierpiał w tem przymusowem położeniu, w jakiem dla religii z woli ojca się znajdował. Ale nic nie rokowało bliskiej śmierci. Zobowiązałem się do wszystkiego, czego pragnął.

We dwa dni potem, widziałem jego matkę już raniutko w kościele, ale więcej zasmuconą jak kiedykolwiek.

Ojciec znowu obił i skatował syna, który od tego czasu gorączką trawiony leżał w łóżku. Jakimże sposobem dowiedział się ojciec o Jasia spowiedzi? Oto, jak mi opowiedziała matka, w tensam dzień jakiś uczeń protestanckiej szkoły przeniósł się na mieszkanie do tegosamego domu. Tym sposobem szpiegowano Jasia na każdym kroku.

(Dokończenie nastąpi.)

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 17)	179,27 m.
Na imieninach Józefów, członków Towarzystwa św. Józefa w Wattenscheid (wręczył pan A. Roszak)	5,25 „
Na zebraniu Tow. św. Józefa w Wattenscheid z dnia 13 lutego (wręczył p. A. Roszak)	2,00 „
Na chrzcinach u p. Różańskiego w Cottenburgu: B. Różański z żoną 50 fen., Stan. Ignaszak 1 m., M. Ignaszak z żoną 1 m., W. Ignaszak 50 f., Ig. Sobański 1 m., W. Filipiak z Marten, 50 fenygów, Jan Czabański 1 m., J. Gościniak z żoną 50 f., Ig. Naskręt 1 m., P. Garczarek 50 f., J. Walędowski 50 fen. (nadesłał i porto zapłacił p. St. Ignaszak)	8,00 „
Polacy w Altenbochum (wręczył p. W. Grzegorski)	2,71 „
Na chrzcinach u p. Jęśka w Bruchu: Józef Jęseik z żoną 1 m., P. Jęsiek z żoną 1 m., E. Zaremba z żoną 1 m.. Bronisława Zaremba 50 fen., Fr. Janowski z żoną 2 m., St. Gęge z żoną 1 m., St. Piotrowski 50 f. (nadesłał p. Edmund Zaremba)	7,00 „
Na chrzcinach u p. Jana Kozala w Castrop: Jan Kozal z żoną 3 m., Walenty Kozal z żoną 2 m., Wawrzyn Kozal 50 f., J. Giełdzik z żoną 2 m., W. Nawrocki 2 m., Jan Stasiak z żoną 1 m. 50 f., J. Klebanowski 30 fen., Fr. Grabosz 1 m. 10 fen., W. Jatoszyński 50 f., A. Klebanowski 10 fen., Fr. Kramarczyk 50 fen. (nadesłał p. Jan Nawrocki — porto 5 fen.)	13,45 „
Na chrzcinach u p. Jana Wujka w Marten: Fr. Wiśniewski z żoną 1 m., Fr. Walczak z żoną 50 f., J. Wujek z żoną 1 m. 50 f., St. Poratka 1 m., K. Walczak 50 f., Wł. Kajoch 50 fen., St. Skrzypczak 50 fen., P. Szulc 1 m., M. Skrzypczak 50 fen., Jan Nowak 1 m., panna Seweryna Wiśniewska 50 f., Fr. Wujek 50 f.. Michalina Wujek 50 f. (nadesłał p. Fr. Wiśniewski) . . .	9,85 „
Na odwiedzinach u p. Jana Toporowicza w Hoentrop: J. Toporowicz z żoną 1 m., P. Toporowicz z żoną 1 m., J. Teodorczyk z żoną 1 m., W. Szreiber z żoną 1 m., J. Szreiber 1 m., Fr. Szreiber 1 m., St. Gorynia 1 m., J. Konieczny 1 m., W. Pospiech 50 f., J. Gość 50 f. (wręczył p. Jan Toporowicz)	9,00 „
Razem	236,53 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

5. 5. 1898. pro: Ks. Liss.

Jan Bieliński, Bochum Maltheserstr. 17a.

Kalendarz tygodniowy.

Maj.

8. Niedziela. Stanisława Biskupa Patrona Polski.
9. Poniedziałek. Grzegorza T.
10. Wtorek. Izydora Oracza.
11. Sroda. Mamerta Biskupa.
12. Czwartek. Pankracego Biskupa.
13. Piątek. Serwacego Biskupa.
14. Sobota. Bonifacego Męczennika.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“